

W numerze:

Dokument Marcina Moręskiego

Jerzy Pertek

Wiry Henryka Sienkiewicza

Biblioteka w czasach AI

Archiwum Zakładowe

Teresa Tomsia

Senioralna Wiosna

Bajka o Kasi i Królewiczu

Ewa Lipska

Posnaniana 2025



PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 1 (89) 2026 ISSN 1509-6343



Ilustracja S. Dębickiego z książki L. Rydla *Bajka o Kasi i Królewiczu*



Dokument kanonika poznańskiego Marcina Moręskiego z 10 lipca 1620 roku

prof. UAM dr hab. Maciej Dorna
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

W piątek 10 lipca 1620 r. ksiądz Marcin Moręski (1573–1649), doktor teologii i kanonik poznańskiej kapituły katedralnej, działając w zastępstwie przebywającego wówczas za granicą biskupa poznańskiego Andrzeja Opalińskiego (1576–1623), dokonał formalnego aktu erekcji tzw. kolegium mansjonarzy przy kościele parafialnym pod wezwaniem św. Marcina w parafii Strzelce Wielkie koło Gostynia. Stało się to w Poznaniu, w otoczeniu licznej grupy miejscowego duchowieństwa, i zostało uwiecznione w okazałym dokumencie, który szczęśliwie zachował się do naszych czasów i trafił niedawno do Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich. Dokument ten został spisany na pergaminowej karcie o wymiarach 59 x 48,5 cm i był uwierzytelniony pieczęcią księdza Moręskiego, która wszakże nie zachowała się do naszych czasów. Poza tym stan zachowania tego dokumentu jest jednak dość dobry.

Spisujący ów dokument notariusz dołożył starań, by nadać mu uroczystą formę. Pierwszy wiersz, zawierający inwokację *In nomine Domini amen* („W imię Pańskie amen”) został spisany dużym, bardzo ozdobnym pismem. Szczególnie dekoracyjny charakter ma litera „I” w słowie *In*, która wzdłuż lewej krawędzi tekstu została wydłużona aż do połowy wysokości karty i zawiera fantazyjnie wplecione inicjały wystawcy (M.M.), inicjały pełnionej przez niego w tym czasie funkcji (C.O.P.G. – *canonicus officialis Posnaniensis generalis*), a także jego znak rodowy – tzw. gmerk – wraz z datą 1620 (il. 1). U dołu karty znajduje się też ozdobny znak notariusza, który spisał dokument, zawierający łacińską sentencję *Nullum sine labore hominibus facile opus* („Żadne dzieło nie jest dla ludzi łatwe bez pracy”) oraz datę 1620 (il. 2). Obok po lewej stronie znajduje się również własnoręczny podpis księdza Marcina Moręskiego: *Martinus Moręski S. Th. D. (Sanctae Theologiae Doctor – Doktor Św. Teologii) Canonicus et Officialis Generalis Posnaniensis* (kanonik i oficjał generalny poznański).

KANONIK MORĘSKI

Marcin Moręski to ważna postać w dziejach kościoła poznańskiego w pierwszej połowie XVII wieku. Był on Poznańczykiem z pochodzenia i zgodnie z opinią historiografii wywodził się z dość zamożnej rodziny mieszczańskiej. Podstawy swojego wykształcenia, również z zakresu teologii, zdobył w

poznańskim kolegium jezuitów, a w celu uzyskania doktoratu z teologii wybrał się ok. 1607 r. do Niemiec, gdzie studiował krótko najpierw w Moguncji i w Dillingen, by ostatecznie zrealizować swój cel na uniwersytecie w bawarskim Ingolstadt. Ten naukowy wояaż odbył jako opiekun dwóch młodych wielkopolskich szlachciców, Adama i Stanisława Przyjemskich, synów kasztelana gnieźnieńskiego Andrzeja Przyjemskiego. Wiemy o tym, dzięki metrykom uniwersytetów w Dillingen i Ingolstadt, gdzie przy jego immatrykulacji zostały poczynione stosowne adnotacje.

Na listę studentów uniwersytetu w Ingolstadt Marcin Moręski został wpisany w dniu 16 kwietnia 1608 r., a 2 września 1609 r. uzyskał tamże promocję doktorską. Jego promotorem był wybitny uczony jezuicki Jakob Gretser (1562–1625), a temat mowy doktorskiej Moręskiego stanowiła prawomocność używania przez uczonych protestanckich tytułu doktora teologii. Jak dowodził Moręski, nie mieli oni prawa nosić tytułu doktora teologii, gdyż głosząc poglądy sprzeczne z doktryną katolicką, sprzeniewierzyli się pierwotnemu zadaniu uniwersytetów, wypływającemu z przywilejów papieży, cesarzy i królów, jakim było nauczanie zasad prawdziwej wiary chrześcijańskiej. Tekst tej mowy, jak i przedstawienie całego przebiegu ceremonii promocji doktorskiej Marcina Moręskiego, znajdujemy w opublikowanym w 1610 r. w krakowskiej oficynie Mikołaja Loba niewielkim dziele pt. *Inauguratio doctoralis reverendi et clarissimi domini Martini Morescii Poloni*, zadedykowanym przez Moręskiego biskupowi poznańskiemu Andrzejowi Opalińskiemu.

Jak dowiadujemy się z annałów uniwersytetu w Ingolstadt, promocja doktorska Moręskiego doszła do skutku w dość nieprzyjemnych dlań okolicznościach. Gdy zbliżał się jej czas, Moręski zwrócił się był bowiem do kolegium profesorów wydziału teologicznego z prośbą, by mogła się ona odbyć z pominięciem publicznej uroczystości, której kosztą przewyższały jego możliwości finansowe. Prośba ta wywołała oburzenie ingolsztadzkich teologów, którzy uznali ją za naruszenie dobrych obyczajów uniwersyteckich i kategorycznie odmówili. Moręski ustąpił, ale później znowu próbował się wycofać, co ściągnęło na niego jeszcze większe oburzenie kolegium fakultetu teologicznego. Ostatecznie, wobec groźby niewydania mu dokumentu poświadczającego uzyskanie przezeń uprzednio stopnia licencjata teologii, ugiął się i został dopuszczony do promocji doktorskiej.

Uzyskanie doktoratu z teologii otworzyło Moręskiemu drogę do objęcia godności kanonika poznańskiej kapituły katedralnej, co nastąpiło już we wrześniu 1610 r. Członkiem kapituły katedralnej pozostał do końca życia, łącząc w różnych okresach swój kanonikat także z innymi funkcjami kościelnymi, probostwem w Witkowie (1612) czy probostwem kolegiaty św. Marii Magdaleny (1619–1625). Wiele wskazuje jednak na to, że wkrótce po uzyskaniu kanonii Moręski jeszcze raz na pewien czas wyjechał do Niemiec, dołączając do przebywającego w Augsburgu w latach 1610–1612 biskupa Andrzeja Opalińskiego. Świadectwem tego wyjazdu jest wydany w Augsburgu w 1611 r. druk ulotny, zawierający obrazowe przedstawienie życia założyciela zakonu jezuitów Ignacego Loyoli i zatytułowany *Effigies vitae B.P. Ignatii Loyolae, Religionis Societatis Jesu Fundatoris* („Obraz życia błogosławionego ojca Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego”). Druk ten zawiera dedykację dla biskupa Andrzeja Opalińskiego i jest podpisany inicjałami M.M., co wskazuje na autorstwo właśnie Marcina Moręskiego. Egzemplarz tego druku zachował się w zasobie Herzog August Bibliothek w Wolfenbüttel w Niemczech.

W dziejach kościoła poznańskiego Marcin Moręski zapisał się przede wszystkim dzięki swojemu wieloletniemu zaangażowaniu w dzieło odbudowy katedry po niszczycielskim pożarze, jaki nawiedził ją 30 lipca 1622 r. O jego osobie przypomina nam dziś zachowana fragmentarycznie płyta nagrobna, wmurowana obok wejścia na chór poznańskiej katedry i przedstawiająca ten sam gmerk, który widnieje w dokumencie z 10 lipca 1620 r.

KOLEGIUM MANSJONARZY

Utworzone mocą tego dokumentu kolegium mansjonarzy w parafii Strzelce Wielkie było niewielką wspólnotą duchownych zobowiązanych do pełnienia stałej posługi modlitewnej i liturgicznej w miejscowym kościele. Zgodnie z dokumentem erekcyjnym kolegium to miało się składać z plebana oraz trzech innych kapłanów. Było to drugie tego typu zgromadzenie erygowane przez Marcina Moręskiego, gdyż niecały rok wcześniej utworzył on kolegium mansjonarzy również przy kościele św. Mikołaja w Krzywiniu.

Rola Marcina Moręskiego przy założeniu kolegium mansjonarzy w parafii Strzelce Wielkie ograniczała się jednak tylko do formalnego aktu erekcji, dokonanego mocą władzy kościelnej. Właściwym fundatorem, a więc inicjatorem powstania rzeczzonego kolegium, oraz donatorem pieniędzy na ten cel był bowiem szlachcic Andrzej Pogorzelski, syn Hieronima Pogorzelskiego i Doroty z d. Rosnowskiej, właściciel należącej do parafii Strzelce Wielkie wsi Szelejewo. Tenże już w dniu 20 czerwca 1620 r., stawiając się osobiście w grodzie poznańskim, dokonał aktu fundacji wobec starosty generalnego Wielkopolski Adama Sędziwoja Czarnkowskiego. Na mocy tego aktu kolegium mansjonarzy w Strzelcach Wielkich miało otrzymywać osiemdziesiąt złotych rocznego dochodu, w zamian za co jego członkowie zobowiązali się w sposób stały modlić w intencji zbawienia duszy fundatora, a także dusz jego rodziców, krewnych oraz niejakiego Stanisława Słupskiego. Dokument Marcina Moręskiego z 10 lipca 1620 r. wylicza szczegółowo powinności strzeleckich mansjonarzy. Mieli oni codziennie śpiewać oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny, a w niedziele i święta odprawiać mszę za fundatorów. Do ich obowiązków należało również śpiewanie nieспорów, a raz na kwartał byli także zobowiązani do odprawiania nabożeństwa za zmarłych wraz z mszą Requiem. Dodatkowo dokument podkreślał, że mansjonarze mają spełniać swoje powinności z pietyzmem, a nie w sposób niedbały i powierzchowny. Zostały też przewidziane kary za niewywiązywanie się przez nich ze swoich obowiązków.

Z dokumentu Marcina Moręskiego nie wynika jasno, co mogło skłonić Andrzeja Pogorzelskiego do ufundowania kolegium mansjonarzy w Strzelcach Wielkich. Być może wyjaśnienia tego faktu należy szukać w skomplikowanej sytuacji wyznaniowej, jaka panowała w owym czasie w Wielkopolsce. Na ten trop naprowadzają nas losy drugiego żyjącego współcześnie Andrzeja Pogorzelskiego, właściciela części leżącego nieopodal Szelejewa miasteczka Pogorzela, od którego cała ta rodzina wzięła swoje nazwisko. Ów drugi Andrzej Pogorzelski, używający przydomka Pasikoń, był synem Stanisława Pogorzelskiego, zagorzałego luteranina, który w 1565 r. odebrał kościół w Pogorzeli katolikom i przekazał go na cele kultu protestanckiego. Andrzej Pasikoń trwał w wierze swego ojca, jednak drugi syn Stanisława Pogorzelskiego, Maciej, powrócił w 1608 r. do katolicyzmu i przywrócił kościół w Pogorzeli katolikom. Kiedy w 1620 r. zmarła ich krewna, również

protestantka, Andrzej Pasikoń Pogorzelski chciał ją pochować w rodzinnym grobowcu w kościele w Pogorzeli, jednak nie uzyskał na to zgody miejscowego proboszcza. W tej sytuacji postanowił przeforsować swoją wolę siłą i włamał się ze swoimi ludźmi do świątyni, by tam dokonać pochówku krewnej, wywołując tym niemały skandal, tym większy, że ów

akt gwałtu dokonał się w Wielki Czwartek 16 kwietnia 1620 r. Czasowa bliskość pomiędzy tą sprawą a fundacją kolegium mansjonarzy w Strzelcach Wielkich nasuwa przypuszczenie, że istniał pomiędzy nimi związek. Niewykluczone, że fundacja Andrzeja Pogorzelskiego, dziedzica Szelejewa, miała zażreć złe wrażenie wywołane przez postępek jego imiennika z Pogorzeli i być dowodem katolickiej prawowierności innych członków rodu Pogorzelskich. Uzyskanie takiego dowodu mogło być ważne tym bardziej, że również ta część rodu mogła mieć na swoim koncie epizod protestancki. Nic pewnego nie da się na ten temat powiedzieć, ale pewien fragment dokumentu z 10 lipca 1620 r. przemawia na korzyść tej hipotezy. Chodzi o zawarte tam zastrzeżenie, że rodzina fundatorów będzie posiadać prawo zwierzchności nad kolegium mansjonarzy w Strzelcach Wielkich – tzw. prawo patronatu – tylko wówczas, gdy nie zejdzie na drogę herezji, w czym można się dopatrywać aluzji do jej protestanckiej przeszłości. Jeśli domysł ten jest trafny, modlitewne zadania mansjonarzy ze Strzelec Wielkich nabrałyby nowego wymiaru, gdyż moglibyśmy w nich widzieć sens prześlągalny za odstępstwo rodziców i krewnych, a może i samego Andrzeja Pogorzelskiego z Szelejewa (?), od religii katolickiej.

Fundacja Andrzeja Pogorzelskiego okazała się dziełem nader trwałym, gdyż istnienie kolegium mansjonarzy w Strzelcach Wielkich jest potwierdzone jeszcze sto lat później. O ile sam fakt dokonania tej fundacji był już wcześniej znany, gdyż stosowna informacja zachowała się w materiałach archiwalnych kościoła poznańskiego, to jednak oryginalny dokument erekcyjny Marcina Moręskiego z 10 lipca 1620 r. uchodził do tej pory za zaginiony.

Sponsorem Spotkań z Arcydziełem w Bibliotece Raczyńskich jest PKO Bank Polski.

Na fot.: fragmenty dokumentu kanonika M. Moręskiego ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich.



„Mickiewiczak” Jerzy Pertek



Barbara Ksit
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

W zbiorach Biblioteki Raczyńskich znajduje się Kolekcja Jerzego Pertka (1920–1989), autora ponad 60 książek i 2 tys. artykułów o tematyce marynistycznej. Morze było głównym obszarem jego zainteresowań, ale na zawsze pozostał nieodrodnym Poznańczykiem. W tym mieście mieszkał od drugiego roku życia, tutaj zdobył wykształcenie. Choć lata jego pisarskiej aktywności przypadły na okres PRL (pierwsza książka: *Wielkie dni małej floty* ukazała się w 1946 r.), to w latach trzydziestych XX w. narodziła się jego pasja i uformował się system wartości. Niebagatelną rolę w tym procesie odegrało Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, którego Jerzy Pertek był absolwentem.

Maturę zdał w 1937 r. i na długie lata zachował szkołę i nauczycieli we wdzięcznej pamięci. Przez długi czas podtrzymywał koleżeńskie więzi. Wdzięczność i przyjaźń wydały owoc w postaci książki. Jerzy Pertek był redaktorem wydanej w 1974 r. publikacji *Pięćdziesięciolecie VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednodniówka z okazji Zjazdu Wychowanków Szkoły w dniu 16 listopada 1974 roku*. Napisał także jeden rozdział tej pracy. Mimo że szkoła obchodziła w 2024 r. swoje stulecie, wydawnictwo z 1974 r. nie straciło swojej wartości jako obszernie omówienie pierwszej połowy jej dziejów. Historia placówki, noszącej obecnie nazwę VIII Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, sięga roku 1924, kiedy ks. Czesław Piotrowski uzyskał koncesję gimnazjum dla prowadzonej przez siebie szkoły przygotowawczej. Szkoła kilkakrotnie zmieniała nazwę i siedzibę. W czasach, kiedy uczył się w niej Jerzy Pertek, nosiła nazwę Prywatne Gimnazjum Humanistyczne im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i mieściła się przy ulicy Marszałka Focha 92 (obecnie Głogowska). Gimnazjum miało znakomite grono nauczycielskie, w którego skład wchodziło wielu późniejszych profesorów uniwersyteckich, i słynęło w Poznaniu z wysokiego poziomu nauczania.

WARSZTAT PISARZA

W skład Kolekcji Jerzego Pertka wchodzi jednostka rękopiśmienna „Materiały dotyczące Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”, która pozostaje świadectwem wysiłków pisarza podjętych dla upamiętnienia lat szkolnych i kolegów z „Micka”. Takie – skrótowe i czułe – określenie szkoły często pojawia się w korespondencji absolwentów, nazywanych także „mickiewiczakami”.

Klasa Jerzego Pertka planowała pierwsze spotkanie już w pięć lat po maturze, oczywiście w 1942 r. nie było to możliwe. Absolwenci i profesorzy spotkali się w 1947 r., ponownie w 1957 r. Pisarz wspomina te wydarzenia jako pełne radosnych wzmruszeń, nie ukrywa jednak, że czasami odczytanie listy obecności stawało się swoistym „apelami poległych”. Natomiast w 1964 r. odbył się ogólny zjazd szkolny. Zaraz po zjeździe zawiązał się pięcioosobowy Komitet (z Jerzym Pertkiem w składzie), który zaczął zbierać materiały do planowanego okolicznościowego wydawnictwa. Po paru latach skład Komitetu Redakcyjnego się rozszerzył, a publikacja „Jednodniówki” uświetniła kolejny zjazd absolwentów w 1974 r. Materiały zebrane przez pisarza liczą ponad 700 kart. Najstarszym obiektem w zbiorze jest „Program uroczystości poświęcenia gimnazjum im. A. Mickiewicza w Poznaniu w dniu 5 października 1927 roku”. Najpóźniejszym – list Jerzego Pertka do Sławomira Leitgebera z 1989 r. Sławomir Leitgeber zwrócił się do pisarza z prośbą o przeczytanie wspomnień, które spisał na prośbę dyrektora Biblioteki Raczyńskich Janusza Dembskiego. W tej relacji nie mogło zabraknąć miejsca dla Gimnazjum, do którego Leitgeber uczęszczał w latach 1931–1939. W papierach Jerzego Pertka znajdziemy kilkanaście jego artykułów dotyczących Gimnazjum, korespondencję o tej tematyce ponad 30 osób, egzemplarze korektorskie przywoływanej wyżej „Jednodniówki” oraz materiały warsztatowe, w tym 44 fotografie, zebrane w ciągu lat pracy nad książką. Wśród materiałów znajdują się także wypisy z różnych źródeł i wycinki prasowe.

JERZY SZAMPAŃSKI

Jerzy Pertek przez lata pełnił funkcję „vice-wójta gminy klasowej im. H. Sienkiewicza”. Jego notatka na temat gminy, czyli samorządu klasowego, wymienia liczne inicjatywy podejmowane przez młodzież, jak zawody w różnych dziedzinach sportu, przedsięwzięcia artystyczne – przedstawienia, gazetki, wystawy oraz działania charytatywne na rzecz ubogich. Wiele energii wkładano w akcje zbiórkowe organizowane w celu uzyskania dodatkowych środków na dobrojenie armii. Takimi przedsięwzięciami kierowały liczne organizacje: Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Ze szczególnym wzruszeniem Pertek wspomina wystawy, które współtworzył: filatelistyczną i marynistyczną. Kilkaset znaczków pocztowych zaprezentowano publiczności w nowatorskim układzie według dziedzin tematycznych, dotąd bowiem filateliści gromadzili swoje zbiory według kraju pochodzenia. Obok tego hobby w czasach gimnazjalnych budzą się w Jerzym Pertku

równocześnie zainteresowanie sprawami morskimi i pasja bibliofilską. Kiedy w 1976 r. w Bibliotece Raczyńskich zorganizowano wystawę „Narodziny pasji. Młodzi bibliofile”, w folderze towarzyszącym temu wydarzeniu Jerzy Pertek podzielił się z czytelnikami wspomnieniem, jak w wieku 14 lat kupił w Księgarni św. Wojciecha książkę *Współczesne okręty wojenne* Olgerda Żukowskiego. *Jeszcze przed wyjściem z księgarni począłem oglądać tę pierwszą moją morską książkę, a po przejściu przez ulicę usiadłem na jednej ze stojących na Placu Wolności ławek i... świat przestał dla mnie istnieć. [...] Przeczytana wówczas książka stała się zaczątkiem mego morskiego, specjalistycznego, wielkiego dziś księgozbioru, a ponadto wywołała we mnie chęć pójścia w ślady jej autora. Zbierając wspomnienia z lat szkolnych, pisarz pozostawił nam również notatkę na temat Sekcji Tenisowej Koła Sportowego. Z dumą – jako członek kierownictwa Sekcji – podkreśla, że Gimnazjum posiadało najlepszy kort ziemny ze wszystkich poznańskich szkół. Jako młody człowiek Pertek odnosił w tym sporcie sukcesy, którym kres położyły niestety pierwsze objawy choroby, wiele lat później zdiagnozowanej jako stwardnienie rozsiane. Swoim młodzieńczym pasjom pisarz był wierny przez całe życie. W 1959 r. w rozmowie z redaktorem „Głosu Wielkopolskiego” powiedział: *W pisaniu zaspokajam swoje zainteresowanie. Gdybym pływał, pewnie nie napisałbym tyle. Interesuje mnie także sport, który kiedyś uprawiałem, filatelistyka, choć nie ma czasu na uporządkowanie tego, co zebrałem, oraz muzyka lekka. Jeszcze w 1984 r. w wywiadzie udzielonym Grażynie Banaszkiewicz dla „Życia Literackiego” wspominał: za młodych lat uprawiałem z zamiłowaniem tenis i byłem ponoć obiecującym zawodnikiem. Grał z legendarnymi poznańskimi tenisistami Józefem Piątkiem i Ksawerem Tłoczyńskim. Właśnie na jednym z turniejów straciłem nagle równowagę, myślałem, że źle stąpnałem... Później okazało się, że to sclerosis multiplex. Już w latach szkolnych Pertek z upodobaniem pisał referaty na tematy marynistyczne – o działaniach morskich w czasie wojny krymskiej, wojny rosyjsko-japońskiej. Do dziś w Kolekcji Jerzego Pertka zachował się fragment jego pracy z 1936 r. *Przebieg wojny światowej 1914–1918 na morzu*. Nie powinniśmy jednak sądzić, że w latach 30. uwagę gimnazjalistów przyciągały wyłącznie kwestie wojskowości. Przez ponad 30 lat Jerzy Pertek przechowywał czekoladową imitację korka od szampana – pamiątkę jednej z „herbatek”, dorocznych spotkań z profesorami, uświetnionych artystycznymi popisami uczniów. Na jedno z tych spotkań Pertek własnoręcznie wykonał zaproszenia, które przyozdobił żartobliwym godłem „Micka” – czyli nie mniej, nie więcej tylko postacią Mickey Mouse. Zaproszenia uprzedzały Wielmożnych Gości, że dane im będzie obejrzeć skecz autorstwa Jerzego Absencji-Szampańskiego. Satyryczne scenki przedstawiały w krzywym zwierciadle profesorów i życie szkolne, a przeplatane były piosenkami, do których Pertek napisał słowa na melodię ówczesnych szlagierów. Oto próbka na melodię „Mała kobietka”: *Sluchajcie mnie uczniowie drodzy/ Całą prawdę powiem wam/ Niech między nami to zostanie/ „Odżynacie” – ja to znam./ Jesteście w kunszcie tym wprawieni/ Lecz odżynajcie bym nie widział jak/ I żeby inni „panpsorowie”/ Nie złapali was na tem!* W nagrodę za przygotowanie wieczoru Pertek otrzymał korek od szampana i książkę poznańskiego aktora Stanisława Płonki-Fiszera *Jak należy pisać na scenę*. Odtąd już nie próbował swych sił na tym polu.**

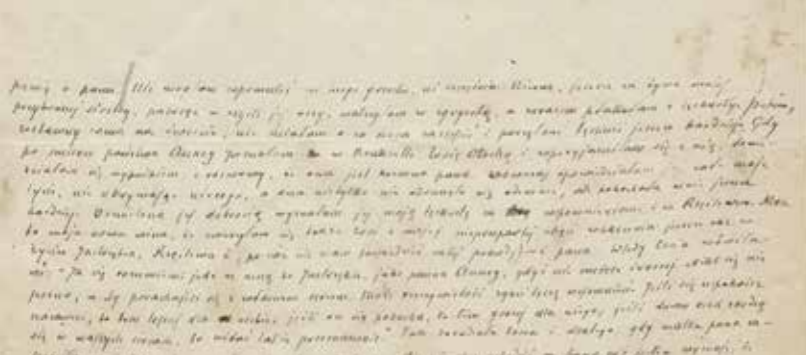
APEL POLEGŁYCH

Na około 1000 absolwentów i uczniów, którym wybuch wojny przerwał naukę w szkole, blisko stu straciło życie w latach 1939–1945. Można więc powiedzieć, że ten kataklizm dziejowy dosłownie zdziesiątkował szeregi „mickiewiczaków”. W kilku swoich artykułach Jerzy Pertek omówił wojenne losy gimnazjalistów. Znalazł ich wszędzie: na szlaku bojowym Armii Poznań, pod Narwikiem, Tobrukiem, na Monte Cassino, w bitwach lotniczych nad Anglią, Europą i Afryką, w szeregach I i II Armii Wojska Polskiego. Opisał także działalność podziemną młodzieży. Wczesną jesienią 1939 r. powstało w Poznaniu kilka tajnych organizacji wojskowych. Jedną z nich, Wielkopolską Organizację Wojskową (WOW), zasilili szeregi gimnazjalistów i harcerzy. W grudniu 1939 r. doszło do scalenia sił, a WOW weszła w skład Wojska Ochotniczego Ziem Zachodnich (WOZZ). Pertek korespondował z członkiem dowództwa WOZZ, ks. kpt. Henrykiem Szklarciem-Trzcielskim, którego zdaniem „mickiewiczacy” stanowili znaczącą grupę wśród przedstawicieli młodzieży czynnej w WOZZ. Wiosną 1940 r. konspiratorzy padli ofiarą licznych aresztowań. Jerzy Pertek zdołał ustalić ponad 30 nazwisk uczniów Gimnazjum – członków WOZZ, z których połowa przypłaciła życiem to członkostwo, przy czym tylko śmierć z wycieńczenia lub gruźlicy wybawiała ich od gilotyny. Poznański pisarz nazwał WOZZ *okrutnie zamęczoną organizacją*.

Omówił także losy wychowawców, których dotknęły represje okupanta – byli zmuszeni do ukrywania się, wywiezieni do obozów, zesłani na roboty przymusowe. Szczególną kaźnią okazał się osławiony Fort VII. W 1940 r. zginął tam, aresztowany prawdopodobnie za kolportaż prasy podziemnej, nauczyciel łaciny Stanisław Zaczek. Za działalność w konspiracji trafili do Fortu VII poloniści Stefan Adam Schmidt i Stefan Balicki. Sugestywny obraz profesorów Gimnazjum znaleźć można w wypowiedzi Jerzego Pertka w ankiecie „Mój nauczyciel” dla czasopisma „Nurt” w 1974 r.: *Nie mogę się powstrzymać od uczucia zadowolenia i dumy, że języka polskiego uczyli mnie tak wybitni specjaliści jak dr Stefan Papée, krytyk literacki i teatralny [...], jak Stefan Balicki, nowelista, powieściopisarz i satyryk [...], Stefan Adam Schmidt, „urodzony” polonista, który wywołał kiedyś nasz bezgraniczny podziw tak gruntowną znajomością „Pana Tadeusza”, że potrafił z absolutną dokładnością recytować z pamięci dowolny fragment dowolnej księgi tego poematu!* Najwięcej miejsca Pertek poświęcił wychowawcy klasy Stanisławowi Zaczekowi. Wspominał jego gorące serce ukryte pod maską chłodu i ironii, głęboki, nietuzinkowy dowcip. Szczególnie utkwiło mu w pamięci żarliwe wystąpienie wykładowcy na komersie pomaturalnym. *Stanisław Zaczek powiedział nam tak: Bądźcie dobrzy, pamiętajcie abyście zawsze byli dobrymi ludźmi. Nabyć i utracić można wiele materialnych i niematerialnych dóbr tego świata, ale starajcie się nie utracić nigdy tej jednej, może najważniejszej rzeczy: prawości charakteru. [...] Gorący apel profesora Stanisława Zaczka stanowił jego credo, któremu pozostał wierny aż do końca. [...] W pamięci uczniów i wychowanków żyje jednak po dziś dzień.*

Prace Jerzego Pertka pozostają świadectwem, że zasady, które obok nauki szkolnej starali się wpoić wychowankom nauczyciele Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, wywarły trwałe wpływy na pisarza i jego pokolenie.

Na fot.: maturzyści z 1937 r. Jerzy Pertek czwarty z lewej.
Fot. ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich.



Przypominając zapomniane – *Wiry* Henryka Sienkiewicza

Eliza Hamrol-Grobelna
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza

Wiry to przedostatnia ukończona powieść Henryka Sienkiewicza, którą pisarz tworzył jako dojrzały i doświadczony autor, laureat Nagrody Nobla. Pomysł na powieść zrodził się latem 1907 r., o czym donosiła prasa. Natomiast ze względów zdrowotnych, jak i napiętego grafiku powieściopisarza, pierwszy fragment utworu miłośnicy jego twórczości mogli przeczytać dopiero 13 marca 1909 r. w „Słowie Polskim”, z jednodniowym opóźnieniem w „Kurierze Poznańskim”, „Gazecie Warszawskiej” („Głosie Warszawskim”) oraz innych czasopiśmiech. Mimo że lwowskie „Słowo” wyprzedziło warszawską „Gazetę”, przyjmuje się, że to drugie wydawnictwo miało prawo do pierwodruku. Za pierwsze książkowe wydanie z maja 1910 r. odpowiadali Gebethner i Wolff.

TWORZONE MIMO MŁYNA

Pisarz, w trakcie tworzenia powieści, pisząc listy do rodziny i przyjaciół, donosił o problemach zdrowotnych. Szwagierce Jadwidze Janczewskiej w liście z 14 marca 1908 r. skarżył się na *jakąś utajoną influencję*. Z tego samego okresu pochodzi list do córki Jadwigi, w którym zwierzał się: *z pisaniem powieści źle idzie, bo i ból głowy skręca, i wieczny młyn przeszkadza*. Młyn, o którym wspominał, spowodowany był reakcją na międzynarodową ankietę w sprawie polsko-pruskiej, o której sam Sienkiewicz pisał znów do szwagierki: *z powodu ankiety przeszkadza mi nie tylko Polska, ale i cała Europa*. Doszło nawet do tego, że w 1908 r. na jakiś czas zatrudnił znającą języki obce Teresę Epstein do zajmowania się jego korespondencją. Przebywając w maju 1908 r. w Krakowie, Zygmuntowi Wasilewskiemu donosił: *w Warszawie nie pozwolono mi po prostu pisać, a raczej nie dano, ciągle czegoś ode mnie żądając i z czymś przychodząc. Tam nic nie można zrobić, bo nastrój ogólny wylacza absolutnie potrzebne do roboty skupienie. Zresztą przeszkadzało mi i zdrowie*. Pomimo wielu obowiązków oraz kiepskiego stanu zdrowia, powieść zaczęła się rozwijać, a pisarz ze Szwajcarii donosił szwagierce: *piszę dużo i moja powieść zaczyna mnie zajmować – więc z ochotą*.

KOLEJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Wiry, trzecia obok *Bez dogmatu* i *Rodziny Polanieckich* powieść o tematyce współczesnej, miała początkowo nosić tytuł *Ponad życiem*. W Europie dość szybko, bo już w przecią-

gu dwóch lat od polskiego wydania, pojawiły się przekłady na język angielski, niemiecki, rosyjski, szwedzki i inne. W 1916 r. powieść została zaadaptowana na potrzeby filmu *Otmuť* w reżyserii Rosjanina Borysa Suszkiewicza. Ekranizację można było obejrzeć w dużych miastach imperium carskiego, takich jak Moskwa, Petersburg i Mińsk.

MIŁOŚĆ, NAMIĘTNOŚĆ, POLITYKA I SZTUKA

Powieść jest podzielona na dwie części lub – jak określił to Lech Ludorowski – „dwa epizody”: wiejski i miejski, mocno zaakcentowane motywami przyjazdów i odjazdów. Pierwsza część rozgrywa się w majątku państwa Krzyckich, a druga w Warszawie. Wraz z przyjazdem pana Grońskiego do dworu Krzyckich w Jastrzębiu, przyjaciela rodziny, rozpoczyna się akcja powieści. Powodem wizyty licznej grupy gości jest pogrzeb wuja Krzyckich, pana Żarnowskiego. Czytelnik poznaje piękną wdowę, Zosię Otocką, jej siostrę, Marynię Zbytowską – utalentowaną skrzypaczkę, ich towarzyszkę, pannę Anney – Angielkę mówiącą doskonale po polsku. Kolejne ważne postaci to: pani Krzycka pragnąca wyswatać najstarszego syna Władysława, młodego dziedzica Jastrzębia, oraz jego młodsze rodzeństwo – Anusia i Staś. Niebagatelną rolę odgrywa w powieści guwerner dzieci Laskowicz – socjalista i niedoszły lekarz. Jest to bohater wyjątkowo nieszczęśliwy i targany namiętnościami, podobnie jak pokojówka panny Anney, Paulina, zwana Polcią.

Początkowo akcja skupia się na rozwijającym się uczuciu między Władysławem i panną Anney, lecz pisarz prowadzi ten wątek w nieoczywisty i niesztampowy sposób. Każda z postaci jest bardzo wyraźnie nakreślona. Krzyckiemu, mimo szlacheckiego pochodzenia, daleko do idealnych bohaterów z powieści historycznych Sienkiewicza, natomiast panna Anney, pomimo młodego wieku, okazuje się osobą bardzo doświadczoną przez los, skrywającą zaskakującą tajemnicę.

W miarę rozwoju akcji czytelnik dowiaduje się, że historia nie jest jedynie romanssem, że pisarz do wątku uczuciowego dołożył surową ocenę społeczeństwa, a także rozrachunek z kwestiami politycznymi. Sienkiewicz w powieści nie opisał dokładnie rewolucji z lat 1905–1907 i wydarzeń, takich jak strajki rolne, które doprowadziły do widma głodu czy walk rewolucjonistów z policją i żandarmerią; nie przedstawiał dokładnie napadów na dwory i mieszkania w celu wymuszenia haraczy – choć Krzycki padł ofiarą zamachu. Te wydarzenia stały się pretekstem dla pisarza, aby w poglądach i dyskursach bohaterów przedstawić różne punkty widzenia. Najbardziej natomiast wybrzmiał negatywny stosunek do rewolucji. Jak podkreślają badacze, pisarz przewidział i ostrzegał przed rewolucją – pomny tej, która minęła, ale też rewolucją jako pojęciem, wydarzeniem.

Często eksponuje się wartość artystyczną oraz rolę muzyki w powieści, szczególnie *Sonaty księżycowej* Beethovena i *Marszu żalobnego* Chopina. Utwory wkomponowane przez autora w fabułę nadają powieści dodatkowego wymiaru. Warto wspomnieć, że literacka interpretacja *Sonaty księżycowej*, która stanowi rozdział V tomu I, ukazała się, gdy powieść była dopiero zapowiadana. Pisarz przesłał wspomniany fragment 20 stycznia 1909 r. do różnych dzienników, a należne honorarium przekazał na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Messynie, odpowiadając tym samym na apel Marii Konopnickiej.

WIRY W WIRACH KRYTYKI

Wiry określa się w literaturze przedmiotu mianem „powieści interwencyjnej”. Sienkiewicz surowo ocenił kondycję różnych warstw społecznych, wobec czego jego powieść wywołała burzliwą reakcję. W istocie nie zdobyła sympatii przedstawicieli Narodowej Demokracji ani Stronnictwa Polityki Realnej. Ugrupowania socjalistyczne zarzucały pisarzowi, że nie zrozumiał ideałów rewolucji i przedstawił ją nieobiektywnie, jednostronnie, że ją oczernił i skarykaturował. Postępowa prasa uznawała, że utwór jest powieścią chybiłą, kłęską autora. „Prawda” Świętochowskiego zaatakowała Sienkiewicza, publikując teksty ostro krytykujące jego powieść. Pierwszym z nich była recenzja Rzymowskiego pt. *Qualis artifex pereo!* – są to słowa, które miał wypowiedzieć Neron przed popełnieniem samobójstwa. W kolejnym numerze opublikowano recenzję *Wiry, czyli samobójstwo H. Sienkiewicza*. W tekście można przeczytać, że pisarz to desperat, który podrzyna sobie gardło. Z powieści mogli być niezadowoleni również ziemianie, których pisarz sportretował jako próżniaczych spadkobierców dawnej szlachty dotkniętej *chorobą folgi*. Negatywne recenzje oraz być może właśnie surowa ocena społeczeństwa spowodowały, że po pierwodruku z 1910 r. oraz odbitce z „Kuriera Poznańskiego”, do dziś powieść miała zaledwie jedenaście wydań, stąd określa się ją mianem „zapomnianej”.

EDYCJA KRYTYCZNA

Na temat tej słabo znanej szerokiemu gronu czytelników powieści w sobotę 29 marca 2025 r. w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza (MLHS), oddziale Biblioteki Raczyńskich, prelekcję wygłosił prof. Tomasz Sobieraj z Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pan Profesor opowiedział o szeroko zakrojonych badaniach nad *Wirami*, które podjął, przygotowując edycję krytyczną powieści. Uczestnicy mogli posłuchać o genezie utworu, zawartej w powieści ideologii, a także o jej recepcji w różnych środowiskach. Głos zabrała również Pani Profesor Jolanta Sztachelska z Uniwersytetu w Białymstoku, która jest kierownikiem projektu badawczego *Pisma Henryka Sienkiewicza. Edycja krytyczna pierwsza. Z okazji 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości* finansowanego przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki. *Wiry* w opracowaniu prof. Sobieraja są pierwszą powieścią Sienkiewicza wydaną w ramach projektu przez lubelskie Wydawnictwo Episteme. Prelekcję wzbogaciło wysłuchanie fragmentu *Sonaty księżycowej*, a po wystąpieniu słuchacze mieli wyjątkową możliwość zobaczenia rękopisu *Wirów* ze zbiorów MLHS, pierwsze wydanie z 1910 r., egzemplarz odbitkowy z „Kuriera Poznańskiego” oraz tłumaczenia powieści.

PRZESZŁAM TYLKO OBOK SZCZĘŚCIA.....

Autograf *Wirów* w formie niekompletnego brulionu znajduje się w zbiorach Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, pod sygnaturą 12440/II. W zbiorach Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w Poznaniu przechowywana jest jedna, osobna karta o sygnaturze Rkp. ML. 1 k. 4. Do kolekcji rękopisów została włączona jako dar fundatora muzeum Ignacego Mosia w 1978 roku. Karta zawiera treść powieści, która została opublikowana w „Gazecie Warszawskiej” jako fragment odcinka w numerze 26 (355)

z 28 grudnia 1909 r. oraz fragment odcinka w numerze 28 (357) wydanym dwa dni później. Oba odcinki w całości składały się na IV rozdział III tomu *Wirów*. W pierwszym wydaniu Gebethnera i Wolfa z maja 1910 r., podział powieści uległ jednak zmianie, stąd fragment można zlokalizować w tomie II powieści w rozdziale XIII. Tekst dotyczy listownego wyznania panny Anney, która wyjawia Krzyckiemu prawdę o swoim pochodzeniu. Karta, oznaczona przez pisarza numerem 16, zawiera 40 wersów zapisanych drobnym pismem. W pierwszych 25 wersach skreśleń oraz uzupełnień jest znacznie mniej niż w kolejnych 15.

Rękopis jest niemal identyczny z tekstem wydrukowanym w pierwodruku prasowym z „Gazety Warszawskiej” oraz pierwszego wydania Gebethnera i Wolffa, a różnice są jedynie kosmetyczne. Po pierwsze, w rękopisie i w czasopiśmie pojawia się zapis *Brukselli*, który w pierwodruku zamieniono na *Brukseli*, co najprawdopodobniej wynika ze zmian w zasadach ortograficznych. Po drugie, w rękopisie Sienkiewicz po zdaniu: *Ja także przeszłam tylko obok szczęścia* postawił aż 10 kropek! Redakcja gazety oraz wydawcy zdecydowali się na pozostawienie trzech. Po trzecie, w manuskrypcie pisarz zapisał: *i (po cóż nie mam powiedzieć całej prawdy) – i pana*, taką pisownię zachowano w pierwodruku prasowym, ale w wydaniu książkowym zmieniono na: *i (dlaczego nie mam powiedzieć całej prawdy) – i pana*.

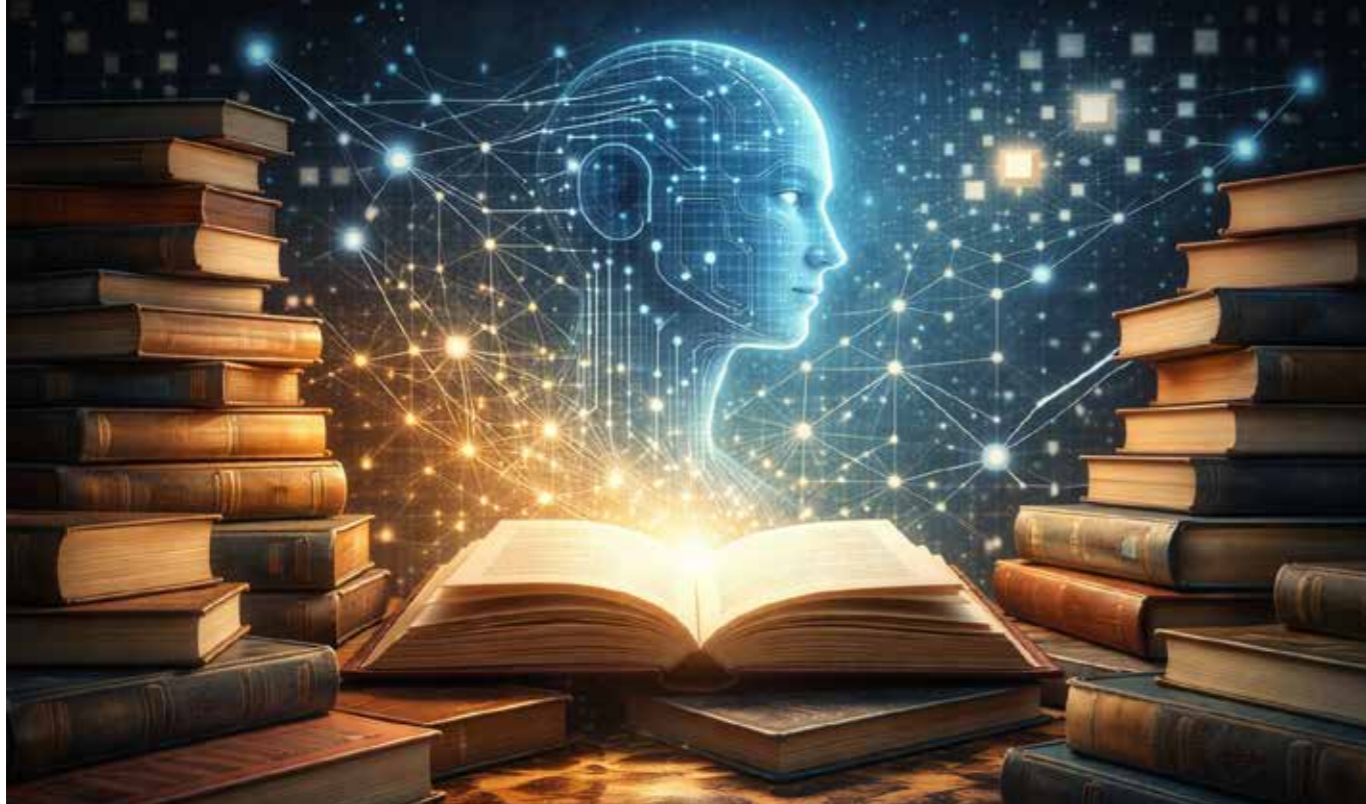
Największa zmiana w pierwodruku, jak i pierwszym wydaniu, dotyczy skrócenia zdania: *Myśli kłębiły mu się w głowie, jak chmury po niebie, zbiegały się i rozbiegały, lub rozlatywały na wszystkie strony, jak spłoszony tabun*. W druku można przeczytać: *Myśli kłębiły mu się w głowie jak chmury po niebie, zbiegały się i rozbiegały, na wszystkie strony jak spłoszony tabun*. Pominięto zwrot *lub rozlatywały*.

JEDYNY EGZEMPLARZ

Porównując fragment rękopisu z tekstem, który ukazał się na ziemiach zaboru pruskiego w „Kurierze Poznańskim”, dostrzec można inne, niewielkie zmiany. W edycji prasowej zdecydowano się zmienić pisownię z rękopisu *pana* na *Pana*, która jak się wydaje mogła bardziej pasować do formy listownej. Drugą ingerencją była zamiana słów: *dowiedziałam się wypadkiem na dowiedziałam się przypadkiem, tem na tym, potem na potym*. Tak jak w „Gazecie Warszawskiej” usunięto zwrot *lub rozlatywały*. Tekst rękopisu z karty z MLHS w „Kurierze Poznańskim” ukazał się jako części dwóch odcinków, znacznie opóźnionych względem „Gazety Warszawskiej”, wydrukowanych 4 i 5 lutego 1910 r. Pod fragmentem drukowanym 4 lutego redakcja donosiła, iż na początku poprzedniego odcinka opuszczono informację o tym, że zaczyna się IV rozdział powieści.

W księgozbiórce MLHS znajduje się książka będąca odbitką pierwodruku, który ukazywał się w „Kurierze Poznańskim”. Jak ustalił prof. Sobieraj, jest to jedyny zachowany egzemplarz. W wydaniu odbitkowym powieść zachowała pierwotny układ, czyli jest podzielona na trzy części, z których pierwsza i druga ukazały się już w 1909 r., natomiast trzecia w 1910 r. W odbitce naprawiono błąd z druku w prasie i wyodrębniono poprawnie IV rozdział. W tekście tego wydania zachowano zasady, jakie przyjęto w druku „Kuriera”.

Na fot. fragment rękopisu *Wirów*, ze zbiorów Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza.



Czy android może doradzić książkę?

Świat i biblioteka w czasach AI. O algorytmach, zmianie myślenia i świecie, który zaczyna odpowiadać zamiast pytać

Rafał Delimata-Proch

Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Mamy szczęście żyć w czasach, w których na naszych oczach spełniają się fantastyczne scenariusze pisarzy *science fiction*. Sztuczna inteligencja, jeszcze do niedawna znana głównie z literatury, filmów i seriali oraz z pseudonaukowych i naukowych dywagacji fizyków, astrofizyków, filozofów czy wizjonerów, stała się realnym uczestnikiem naszego życia, mającym wpływ na niemal wszystkie jego aspekty. Każda epoka dziejowa miała swoją rewolucję, która przesuwała granice wiedzy, rozwoju i doświadczenia. Jednak żadna z nich nie wkraczała tak głęboko w sam proces myślenia człowieka.

CZASY PRZEŁOMU

Pierwsza rewolucja agrarna nauczyła człowieka cierpliwości i planowania, pozwoliła udomowić zwierzęta oraz oswoić czas, pory roku. Powstanie miast stworzyło przestrzeń dla rozwoju administracji i kultury, gospodarki, rzemiosła oraz handlu. Wynalezienie druku zrewolucjonizowało sposób przekazywania informacji i w niespotykany dotąd sposób upowszechniło wiedzę. Rewolucja naukowa z kolei przyniosła nowy sposób rozumienia świata, oparty na obserwacji,

doświadczeniu i zadawaniu pytań, a rewolucja przemysłowa dała ludzkości gwałtowny postęp technologiczny, skutkujący urbanizacją, elektryfikacją, rozwojem transportu oraz wzrostem demograficznym.

Kolejne przełomy – elektryczny, cyfrowy, a przede wszystkim informatyczny – przyspieszały obieg informacji i coraz bardziej skracaly dystans między ludźmi. Wiedza stawała się łatwiej dostępna, a świat coraz silniej połączony, nie tylko więzami ekonomicznymi i kulturalnymi, ale także siecią internetową umożliwiającą natychmiastowy kontakt z najodleglejszym nawet zakątkiem naszego globu. Przez cały ten czas technologia pozostawała jednak narzędziem, którego kierunek rozwoju wyznaczał człowiek. Komputery liczyły, przechowywały i analizowały dane, pomagały edytować teksty i grafikę, zdobywać wiedzę oraz podnosić kwalifikacje. Zrewolucjonizowały przemysł, rolnictwo, administrację, wojskowość, medycynę i kulturę, zmieniły nasze przyzwyczajenia, lecz nie wyręczały człowieka w samodzielnym myśleniu, nie potrafiły bowiem wszystkiego interpretować ani wyjaśniać.

CZY MASZYNY POTRAFIĄ MYŚLEĆ?

Rewolucja internetowa zmieniła sposób, w jaki zdobywamy i przekazujemy informacje, komunikujemy się i podejmujemy decyzje, a jej silnikami stały się wszechobecne w świecie cyfrowym algorytmy. To one analizują i selekcionują treści oraz podpowiadają nam, co zobaczyć, przeczytać lub kupić. Z jednej strony ułatwiają poruszanie się po cyfrowej rzeczywistości, z drugiej – kształtują nasze poglądy i uwagę, często w sposób, którego nie jesteśmy świadomi. Szczególną rolę odgrywają media społecznościowe. Ich algorytmy nie tylko porządkują informacje, lecz także wpływają na to, co uznajemy za ważne, prawdziwe i warte uwagi. Mają zdecydowanie większy wpływ na społeczeństwa niż tradycyjne środki przekazu, takie jak telewizja, radio czy prasa. Umożliwiają szybkie budowanie wspólnot i wymianę poglądów, lecz jednocześnie sprzyjają powstawaniu baniek informacyjnych, manipulacji i polaryzacji oraz narastaniu mowy nienawiści. W efekcie w ciągu bardzo krótkiego czasu wszechobecne

w wirtualnym świecie algorytmy oraz media społecznościowe stały się decydującymi czynnikami wpływającymi na współczesny świat, kulturę, debatę publiczną – w tym wybory polityczne i relacje międzyludzkie.

Przez długi czas świat cyfrowy pozostawał jednak zamkniętym ekosystemem, który nie potrafił samodzielnie myśleć ani komunikować się z człowiekiem. To użytkownicy globalnej sieci wchodzili ze sobą w interakcje, wymieniali wiedzę, służyli radami. Porządek ten naruszyła – nierozzerwalnie związana z rewolucją internetową – sztuczna inteligencja (SI) (ang. *Artificial Intelligence*, AI). W 1950 r. Alan Turing zapytał: *Czy maszyny mogą myśleć?* Dziś to pytanie przestaje być czysto teoretyczne. W wielu sytuacjach współczesne systemy AI potrafią prowadzić rozmowę w sposób trudny do odróżnienia od ludzkiego.

Po raz pierwszy w dziejach mamy do czynienia z technologią, która uczy się na podstawie zaimplementowanej wiedzy i doświadczenia, rozpoznaje wzorce, posiada zdolność percepcji i rozumowania, generuje nowe treści, samodoskonali swoje działanie oraz komunikuje się z ludźmi za pomocą języka naturalnego. Nie jest już jedynie przedłużeniem ludzkiej ręki ani narzędziem ułatwiającym życie codzienne czy pracę zawodową, lecz zaczyna przypominać ludzki umysł w sposobie przetwarzania informacji, samodzielnego łączenia faktów, wyczuwania intencji, tworzenia nowych pomysłów i prowadzenia wspomnianej wyżej konwersacji na linii człowiek – program komputerowy.

Dzięki narzędziom opartym na sztucznej inteligencji użytkownicy mogą uzyskiwać natychmiastowe i trafne odpowiedzi bez konieczności przeszukiwania licznych stron internetowych. Automatyzacja oparta na AI przeobraża całe nasze życie: gałęzie przemysłu, rynek pracy, życie kulturalne i role zawodowe, wpływając na rytm każdego dnia – od produkcji i logistyki po edukację, kulturę i usługi. Coraz więcej procesów może odbywać się bez bezpośredniego udziału człowieka. Sztuczna inteligencja analizuje nasze nawyki, aby polecać filmy, książki, muzykę czy podcasty, monitoruje zdrowie i dietę, zarządza finansami, dba o bezpieczeństwo mieszkań. Coraz częściej wchodzimy z nią także w indywidualny dialog, rozmawiając z systemami AI niemal jak z człowiekiem: konsultujemy decyzje, porządkujemy wiedzę, myśli i szukamy odpowiedzi na pytania, które wcześniej zadawaliśmy wyłącznie innym ludziom: specjalistom czy przyjaciom. W czatach z modelami językowymi, wśród których prym wiodą ChatGPT, Google Gemini, Microsoft Copilot czy Grok, poszukujemy porad prawnych, psychoterapeutycznych, medycznych, finansowych, a nawet odpowiedzi na pytania o sens życia. Zachowujemy przy tym pozory anonimowości bez ponoszenia wysokich nakładów finansowych.

Równolegle sztuczna inteligencja wkracza w nasze życie codzienne w postaci robotów, które nie tylko wykonują powtarzalne czynności, lecz także uczą się otoczenia i współpracują z ludźmi w fabrykach, szpitalach czy domach. Tym samym na naszych oczach urzeczywistniają się futurystyczne wizje Karela Čapka, który wprowadził pojęcie „robot” do literatury, George’a Orwella, Isaaca Asimova, Philipa K. Dicka, Iana McEwana, Stanisława Lema czy Dana Simmonsa, w których wszechobecna technologia zaczyna dominować nad człowiekiem. Już w powieści *Odyseja kosmiczna 2001* Arthura C. Clarke’a komputer pokładowy HAL 9000 przestaje być wykonawcą ludzkich poleceń, a zaczyna działać we własnym interesie i realizuje swoje cele.

Dziś sztuczna inteligencja nie zastąpiła jeszcze człowieka, jednak coraz szybsze wypieranie treści tworzonych przez ludzi przez narzędzia AI sprawia, że w niedalekiej przyszłości niezwykle trudne stanie się odróżnienie fikcji od rzeczywistości oraz prawdy od fałszu. Hiperszybki rozwój sztucznej inteligencji, jej wszechstronność oraz udzielanie gotowych odpowiedzi mogą prowadzić do postępującej degradacji intelektualnej, a tym samym do utraty zdolności samodzielnego myślenia i rozwiązywania problemów. Warto jednak zaznaczyć, iż nie samo narzędzie stanowi zagrożenie, lecz sposób jego użycia. Już teraz, coraz częściej, również czytelnicy bibliotek oczekują natychmiastowej, jednoznacznej odpowiedzi – bez potrzeby samodzielnego poszukiwania, a nie zawsze pytają już o źródło informacji. Kolejnym wyzwaniem pozostaje zakres wiedzy, jaką algorytmy gromadzą o użytkownikach. Yuval Noah Harari ostrzega, że narzędzia sztucznej inteligencji, dysponując takimi danymi, mogą prowadzić do manipulacji i kontroli społeczeństw.

Dane statystyczne potwierdzają skalę zjawiska – według raportu „Digital 2026” z narzędzi opartych na sztucznej inteligencji korzysta miesięcznie już ponad miliard użytkowników. Co istotne, liczba ta nieustannie rośnie, a chatboty i asystenci AI przejmują funkcje dotąd zarezerwowane dla tradycyjnych wyszukiwarek internetowych, takich jak Google, Yahoo czy Bing.

„BLACK MIRROR”

Coraz częściej możemy więc zadawać sobie pytanie, czy systematycznie, konsekwentnie i bezrefleksyjnie nie zmierzamy w stronę dystopijnej rzeczywistości, przed którą od lat ostrzega nas literatura i kinematografia *science fiction*. Doskonałym przykładem jest serial *Black Mirror*, który sugestywnie ukazuje świat uzależniony od technologii, algorytmów, robotów i systemów ocen, w którym człowiek stopniowo traci autonomię, prywatność, zdrowy rozsądek oraz zdolność samodzielnego myślenia i działania. Nie jest to już jedynie przerażająca wizja przyszłości. W Chinach od lat funkcjonuje system kredytu społecznego, oparty na masowej analizie danych, monitorowaniu obywateli i mechanizmach punktowej oceny, służący totalnej kontroli społecznej, rodem z *Roku 1984* Orwella. Coraz bardziej realna staje się również wizja biometrycznej identyfikacji człowieka, znana z literatury (*Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya, *Ubik* i *Raport mniejszości* Philipa K. Dicka) oraz filmów *science fiction* (*Gattaca*, *Blade Runner 2049* czy wspomniany wyżej *Black Mirror*).

Nie oznacza to jednak, że jesteśmy skazani na taki scenariusz. To, w jaki sposób wykorzystamy sztuczną inteligencję, zależy wciąż od człowieka – od naszych wyborów. W obliczu tych przemian szczególnego znaczenia nabierają miejsca i instytucje, które od wieków pomagały porządkować wiedzę i uczyły krytycznego myślenia. W kolejnej części artykułu spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jak w czasach dynamicznego rozwoju technologii odnajdują się biblioteki i bibliotekarze – i czy są nam jeszcze potrzebni.

Artykuł jest tekstem autorskim, w procesie redakcyjnym wykorzystano pomocniczo narzędzia sztucznej inteligencji. Ilustracja została wygenerowana przy użyciu narzędzia AI (ChatGPT).



Archiwum Zakładowe Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu jako źródło informacji

Dariusz Leśniewski
Archiwum Zakładowe Biblioteki Raczyńskich

Założona przez Edwarda Raczyńskiego Biblioteka należy do największych oraz najważniejszych instytucji kultury w Poznaniu i województwa wielkopolskiego. W toku codziennych prac wytwarza się w niej mnóstwo dokumentów, zawierających przeróżne informacje dotyczące jej działalności. Z biegiem czasu przestają one być przydatne do bieżącej pracy i trafiają do Archiwum Zakładowego. Warto przybliżyć, czym ono jest i co nam oferuje.

KRÓTKI RYS HISTORYCZNY

Konieczność utworzenia Archiwum Zakładowego w Bibliotece Raczyńskich wynikała z wejścia w życie *Ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach*. Na jej podstawie, przy współudziale Archiwum Państwowego w Poznaniu, w 1986 r. utworzono w Bibliotece Archiwum Zakładowe. Do tej pory, zgodnie z wieloletnią tradycją, materiały archiwalne po okresie ich bieżącego użytkowania włączano do zasobu rękopisów Działu Zbiorów Specjalnych. Z kolei dokumentację niearchiwalną poszczególne działy niszczyły we własnym zakresie. Mając to na uwadze, nowo utworzone Archiwum Zakładowe włączono w strukturę właśnie Działu Zbiorów Specjalnych. Jako osobny dział Archiwum Zakładowe funkcjonuje w Bibliotece Raczyńskich od 29 listopada 2023 r. Obecnie pracuje w nim troje pracowników. Od samego początku nadzór nad Archiwum objęło właściwe terytorialnie Archiwum Państwowe w Poznaniu.

CZYM ZAJMUJE SIĘ ARCHIWUM ZAKŁADOWE?

Zgodnie ze wspomnianą ustawą zadaniem Archiwum Zakładowego jest przejmowanie w stanie uporządkowanym dokumentacji spraw ostatecznie zakończonych z komórek organizacyjnych, przechowywanie i zabezpieczenie przyjętych akt oraz prowadzenie ich ewidencji. Ponadto Archiwum udostępnia przechowywaną dokumentację osobom upoważnionym, inicjuje brakowanie (niszczenie) dokumentacji niearchiwalnej oraz bierze w nim udział. Oprócz tego Archiwum przygotowuje do przekazania i przekazuje materiały archiwalne do właściwego archiwum państwowego. Jak już wcześniej wspomniano, jest nim Archiwum Państwowe w Poznaniu. Archiwum Zakładowe działa również zgodnie z dokumentami wewnętrznymi, jakimi są instrukcja kancelaryjna, instrukcja w sprawie organizacji i zakresu działania archiwum zakładowego oraz jednolity rzeczowy wykaz akt. Normatywy te uzgodniono z Archiwum Państwowym w Poznaniu. Dokumentowanie przebiegu spraw odbywa się na nośniku papierowym. Nie stosuje się obiegu dokumentacji w postaci elektronicznej.

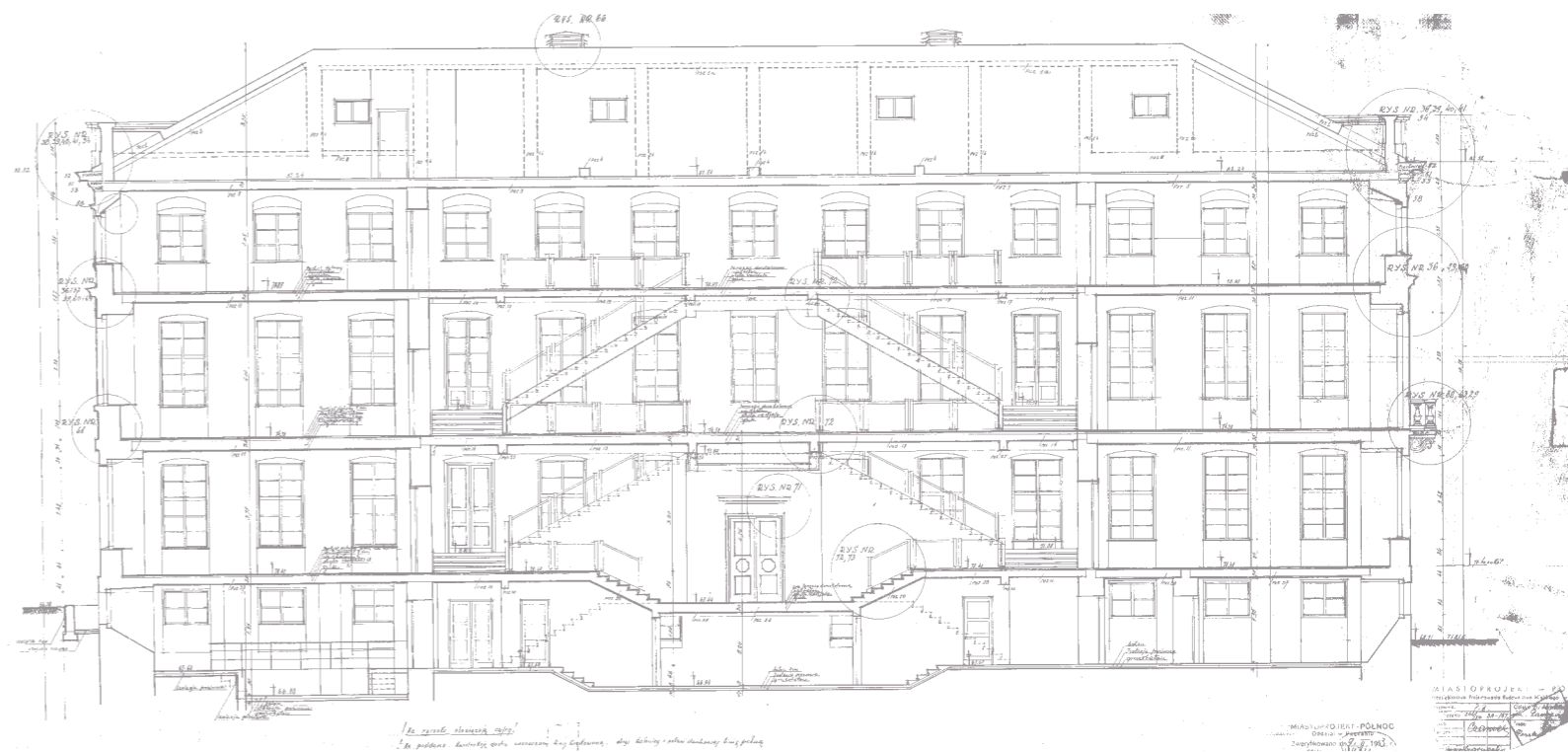
(BYŁY) PRACOWNIK I INNI KORZYSTAJĄCY

W zbiorach Archiwum Zakładowego można znaleźć przeróżne materiały opisujące działalność niegdyś Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Edwarda Raczyńskiego, od 1990 r. ponownie Biblioteki Raczyńskich. Służy ona przede wszystkim obecnym pracownikom Biblioteki, poszukującym informacji o przebiegu spraw w przeszłości. Z kolei zarówno obecnych, jak i byłych pracowników Biblioteki zainteresują akta osobowe i płacowe. Na ich podstawie wydaje się liczne zaświadczenia do celów emerytalnych, ubezpieczeń społecznych lub np. poświadczające zatrudnienie. Wymienione cele wspiera dokumentacja księgowa, która dodatkowo stanowi potwierdzenie wszystkich operacji finansowych dokonywanych przez Bibliotekę.

Za zgodą Dyrektora Biblioteki dostęp do akt może mieć każda zainteresowana osoba z zewnątrz. Oczywiście, udostępnianiu nie podlegają, poza wyjątkami lub na specjalnych zasadach, akta w złym stanie technicznym, zawierające dane osobowe lub tajemnice służbowe. Nie wypożycza się, poza wyjątkowymi sytuacjami, akt poza Bibliotekę. Preferowane jest udostępnienie na miejscu lub przekazanie wersji elektronicznej.

ŹRÓDŁO DLA HUMANISTÓW

Do cenniejszych materiałów należą statuty, regulaminy organizacyjne, zarządzenia dyrektorskie, sprawozdania roczne i okresowe z działalności Biblioteki i jej działów, filii, a także sprawozdania roczne GUS. Dla historyków stanowią one ważne źródło dotyczące organizacji i losów Biblioteki. Uzupełnieniem i rozszerzeniem tych materiałów są akta licznych wydarzeń kulturalnych organizowanych przez Bibliotekę. W zasobie odnajdziemy dokumenty opisujące współpracę Biblioteki z instytucjami każdego szczebla – ministerialnego, wojewódzkiego, powiatowego i miejskiego, jak również z instytucjami kulturalnymi i organizacjami pozarządowymi. Zawierają one informacje na temat organizowanych wydarzeń kulturalnych, choćby spotkań z publicystami, wystaw, konkursów, czy działalności naukowej i badawczej jej pracowników, w tym prowadzonych projektów dofinansowanych z zewnątrz. Materiały te kierowane są także m.in. do kulturoznawców i socjologów.



KOPALNIA DLA SPECJALISTÓW

Zasób Archiwum Zakładowego to również kopalnia wiedzy dla przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych. Bibliotekarz może skorzystać z dokumentów dotyczących zakupu księgozbioru, jego drogi w instytucji i udostępniania czytelnikom. Muzealnik z kolei skorzysta np. z inwentarzy zbiorów specjalnych i placówek muzealnych, dowodów wpływów, korespondencji związanej z pozyskaniem obiektów i ich opracowaniem. Dla konserwatorów nieoceniona będzie dokumentacja z konserwacji zbiorów muzealnych. Analizując z osobna poszczególne rodzaje akt, można by wymienić jeszcze wiele zawodów i specjalności, którym akta byłyby pomocne.

GRATKA DLA UMYSŁÓW ŚCISŁYCH

Biblioteka to nie tylko książki i zbiory specjalne, to również liczne budynki i ich wyposażenie. Wśród zgromadzonych materiałów znajdziemy zatem dokumentację techniczną budynków obecnie i dawniej użytkowanych przez Bibliotekę. Są tam również projekty instalacji znajdujących się wewnątrz budynków, ich kontroli technicznych, remontów, czy bieżącej eksploatacji. Materiały te będą pomocne szczególnie osobom o wykształceniu technicznym. W tym miejscu należy wspomnieć o prawdziwej gracie, która czeka w zasobie Archiwum Zakładowego na architektów i inżynierów. Mowa o kilkuset rysunkach technicznych z odbudowy historycznego budynku Biblioteki na Pl. Wolności z lat 1948–1956, autorstwa zasłużonego dla Poznania architekta Władysława Czarneckiego. Oprócz wartości dokumentacyjnej mają one ponadczasową wartość historyczną.

MATERIAŁY ZDEPONOWANE

Koleje losu sprawiły, że w bibliotecznym Archiwum Zakładowym zdeponowano dokumentację, której nikt by się tutaj nie spodziewał. Mowa o materiałach innych instytucji – Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy z lat 1953–1974, Osiedlowego Domu Kultury „Pod Lipami” w Poznaniu z lat 1973–2015 oraz Rady Osiedla Pod Lipami i Osiedla Kosmonautów w Poznaniu z lat 1990–1992.

Co więcej, w zasobie Archiwum odnajdziemy także dokumentację Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich z lat 1950–1986, Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej z lat 1961–1964, Związku Młodzieży Socjalistycznej z lat 1965–1975, Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki z lat 1950–1981, Fundacji im. Edwarda Raczyńskiego z 1984 r., Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Nepalskiej Oddział w Poznaniu z lat 1983–1990 oraz Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu z lat 2000–2011.

DLACZEGO LEPIJ SIĘ SPIESZYĆ?

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu to organizm żywy, podlegający ciągłym zmianom. Tak samo nieustannym zmianom będzie podlegać Archiwum Zakładowe i przechowywany w nim zasób. Smutnym przykładem tych zmian są choćby wydarzenia II wojny światowej, kiedy to podczas walk o Poznań na początku 1945 r. leżał w gruzach gmach Biblioteki, a wraz z nim zniszczono całość dokumentacji Biblioteki Raczyńskich. Z tego powodu obecne Archiwum Zakładowe nie posiada materiałów starszych niż 1945 r. Należy dodać też, że zgodnie z obecnie obowiązującymi procedurami materiały archiwalne (kat. A), przechowywane w Archiwum Zakładowym z czasem zostaną przekazane do Archiwum Państwowego w Poznaniu. Minie czas, zanim materiały te staną się powszechnie dostępne. Na dodatek „mniej ważna” dokumentacja niearchiwalna (kat. B), zawierająca na ogół bardziej szczegółowe informacje, zostanie w końcu wybrakowana. Nie da się jej potem odtworzyć lub wypożyczyć z innej instytucji.

SŁOWO NA KONIEC

Warto korzystać ze zbiorów archiwalnych Biblioteki Raczyńskich. Stanowią one cenne źródło informacji dla wielu osób i różnych specjalności. Jednak ich dostępność jest ograniczona czasowo. Dlatego warto sięgać po dokumentację Biblioteki Raczyńskich już teraz, u źródła.

Na ilustracji projekty odbudowy gmachu Biblioteki po wojnie. Ze zbiorów Archiwum Zakładowego Biblioteki Raczyńskich.



Teresa Tomsia – poetka dialogu i pamięci

Irmina Kosmala
Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, „Kuznia Literacka”

Teresa Tomsia jest poetką, eseistką, animatorką kultury, autorką szkiców literackich, tekstów pieśni i piosenek. To jedna z najbardziej wyrazistych i konsekwentnych postaci współczesnego życia literackiego w Polsce. Debiutowała tomikiem *Czarne wino* w 1981 r., a jej droga twórcza, która w 2026 r. osiąga jubileusz 45-lecia, od początku przebiegała poza doraźnymi modami i estetycznymi kompromisami. Opublikowała kilkanaście tomów poetyckich, prozę dokumentalizowaną, eseje podróżne oraz szkice krytyczne poświęcone artystom polskim i emigracyjnym, m.in. środowisku poznańskiemu i paryskiemu. Jej książki były wielokrotnie omawiane i wysoko oceniane na łamach „Nowych Książek”, „Tygla Kultury”, „Toposu”, „Frazy”, „Odry”, na portalach społeczno-kulturalnych „Recogito”, „Kuzni Literackiej” i „Latarni Morskiej”.

POZNANIANKA Z WYBORU

Urodzona na Dolnym Śląsku w Wołowie w 1951 r. w rodzinie o kresowych tradycjach ziemiańskich, wychowana na Pomorzu – absolwentka polonistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (1975) oraz studium reżyserii, została Poznanianką z wyboru. Przez dekady łączyła pracę polonistki z aktywną działalnością kulturotwórczą. Zrealizowała liczne projekty literackie i interdyscyplinarne na terenie Poznania i Wielkopolski, także o zasięgu ogólnopolskim, jednocześnie konsekwentnie budowała mosty między kulturą polską

a środowiskami emigracyjnymi. Przez dwadzieścia pięć lat społecznie współpracowała z polonijnym portalem „Recogito” działającym w paryskim Centrum Dialogu, dokumentując i upowszechniając dorobek polskiej kultury. Istotnym rysem jej drogi artystycznej jest przenikanie się sztuk – współpracuje z artystami z Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu – malarzami, rzeźbiarzami i grafikami. Jej książki poetyckie powstawały w dialogu z obrazem i formą wizualną, a teksty bywały punktem wyjścia do spektakli dźwiękowo-wizualnych (*mapping* o podróżniku Pawle E. Strzeleckim *Fraza dla odkrywcy*). Autorka była portretowana przez wybitnych artystów (Franciszek Starowieyski, Paweł Jocz, w Paryżu pozowała do ostatniej rzeźby Michała Milbergera „Figurka”). Jako doceniona poetka (finalistka Nagrody ORFEUSZA), animatorka kultury i jurorka nagród literackich, konsekwentnie wspiera twórczość innych, dbając o trwałość dorobku środowisk, z którymi współpracuje. Jej projekty, takie jak Klub Piosenki Literackiej czy Ogólnopolski Konkurs *Blżej Nieskończonego*, zawsze miały charakter wspólnotowy i dokumentacyjny. Wykonała prace edytorskie nad spuścizną poetycką: Zbigniewa Krupowiesa, Henryka Smuczka, Jerzego Ł. Kaczmarska, Rafała Żebrowskiego, a we współpracy z ukraińską tłumaczką Oleną Stepaniuk przygotowała polsko-ukraiński almanach poetycki jako gest solidarności i dialogu *Czas pojąć ten świat – czas ukoić ból* (2024), gdzie upomina się o losy dzieci wojny i ich zagubione imiona.

POEZJA PYTAŃ FILOZOFICZNYCH

Twórczość Teresy Tomsia cechuje głęboki dialogiczny wymiar. Jej poezja często bywa rozmową prowadzoną z innymi poetami, jak i z historią, nasycona jest doświadczeniem przemijania i utraty. Szczególne miejsce zajmują w niej poematy dialogowe – rozmowy z mistrzami i przyjaciółmi, którzy odeszli (Julia Hartwig, Zbigniew Bieńkowski, Maciej Niemiec), z tymi, których poezję pragnie przybliżyć, zapamiętać (Bogusława Latawiec, Ewa Najwer, Andrzej Ogrodowczyk, Wincenty Różański, Andrzej Sikorski). W tomikach: *Gdyby to było proste* (2015), *W cieniu przelotnego trwania* (2021), *W znikającym ogrodzie* (2023), *Chłodne strugi* (2025) poetka podejmuje tematy pamięci, traumy spowodowanej zerwanymi relacjami, pyta o dojrzałą miłość i przyjaźń, o odpowiedzialność wobec przeszłości oraz o etyczny wymiar słowa w obliczu wojny i przemocy: *jest jeszcze tyle śmierci do zapisania na liście straceń, / tyle białych plam w notesie zapomnienia, / tyle nowych granic do obrony, / wciąż tyle rąk wyciągniętych po kawałek chleba, / po ziarno, które obumrze – / i zmartwychwstanie*. To poezja refleksyjna, zawierająca opisy miejsc, sylwetki i losy ludzi, opierająca się pokusie afektywnej iluzji ukojenia, a przy tym głęboko empatyczna, zadająca pytania filozoficzne i szukająca odpowiedzi, zanurzona w doświadczeniu zarówno jednostkowym, jak i zbiorowym (*Dom utracony, dom ocalony*, 2009; *Z szarego notatnika*, 2015). Bohaterki jej wierszy i opowiadań nie ustępują pola lękom, nie godzą się na pozory, wykraczają spojrzeniem poza własny krąg, do końca starają się zrozumieć zdarzenia i konteksty, dochodzą prawdy, „nie bacząc na okoliczności”: *Próbuję zapisać podpowiedzi, / rozszyfrować notacje. // Zdarza się, że Rilke przejdzie cieniem, głosem – blisko. // Nie wiem, dokąd odchodzi – nie ustaje w zadawaniu pytań*.

UWAŻNE SPOJRZENIE

Język poetycki autorki *Liryków przedostatnich* (2022) i szkiców literackich *Niedosyt poznawania* (2018) cechuje uważne spojrzenie na rzeczywistość i współodczuwanie – akcentuje problemy komunikacji i relacji, braku wzajemnej akceptacji, jest wrażliwa na los pojedynczego człowieka w określonym miejscu i czasie społeczno-politycznych przemian, w lustrze historii ukazuje los sybiraków i przesiedleńców. Nie pozwala sobie na poznawcze ograniczenia, sięga do biografii rodziny, do dokumentów i relacji świadków. Prof. Wojciech Kaliszewski pisze na łamach „Nowych Książek” (12/2022): *Teresa Tomsia potrafi pisać o rzeczach ostatecznych, o cierpieniu, utracie bliskich, o śmierci niezwykle delikatnie i zarazem bardzo autentycznie. W jej wierszach panuje harmonia między czysto ludzkimi emocjami a językiem. Za osiągnięcia artystyczne, konsekwentnie refleksyjny ton poezji oraz czujną postawę wobec prawdy historii autorka została uhonorowana m.in. Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2007), Nagrodą Marszałka Województwa Wielkopolskiego (2011), Statuetką „Hefajstos” z okazji XX-lecia „Kuzni Literackiej” w Gnieźnie (2025). W recenzji dr Ryszard Biberstajin pisze, że jest poetką ważną na mapie polskiej liryki, a emocje, którymi przeniknięta jest poezja poznańskiej poetki, także najbardziej intymne, osiągają wymiar uniwersalny („Odra” 12/2025). Zauważył to już wcześniej paryski eseista Marek Wittbrot w przedmowie do tomiku *Przed pamięcią* (2000), że autorka *poetycką przestrzeń buduje na sprzecznościach, a jednocześnie poszukuje ładu, harmonii i piękna. Nie lęka się mówić o potrzebach ciała i nie ucieka w abstrakcje*.*

PRZYJAŹŃ JEST ŚWIATŁEM

Teresa Tomsia wraz z pisarzem i mężem Eugeniuszem Tomanem gościła w Gnieźnie w 2010 r. na X rocznicy „Kuzni Literackiej”. Było to spotkanie szczególne, poświęcone twórczości poety Lecha M. Jakóba (1953–2021), pisarza i redaktora kołobrzeskiego portalu „Latarnia Morska”. Od tamtej pory nasza znajomość miała zawsze charakter rozmowy: nie tylko o literaturze, lecz także o etyce pamięci, sensie wspólnoty i odpowiedzialności, jaką niesie ze sobą słowo zapisane, bo – jak czytamy w jej wierszu: *przyjaźń jest światłem, w głębię zapatrzeniem, / z ciemnicy wyprowadza, czuwa, ożywia nadzieję*. Poetka jest dla mnie nie tylko mistrzynią dialogu i pamięci, lecz przede wszystkim przyjaciółką literacką, a zatem kimś, kto traktuje słowo jako przestrzeń odpowiedzialności i sensu, praktykuje uważność wobec Innego i nie uchyla się od pytania o prawdę, nawet wtedy, gdy wierność doświadczeniu czyni portret niełatwym, wymagającym i wewnętrżnie zobowiązującym. Potrafi wybaczyc i pomagać od nowa, przekracza próg tej odwagi, jaka sięga głębi, gdy już nie liczą się stylizacje, towarzyskie gry i opinie, a światło nieskończoności daje moc ofiarowania siebie bez nadziei na zrozumienie – i wskazuje drogę, by się nie lękać, uczyć się i pukać nieustannie. Cytały z wierszy o przyjaźni są często powtarzane, chciałoby się je zapamiętać, dotyczą bowiem każdego z nas: *Idzie za nim, pragnie przetłumaczyć mu / świat, lecz on nie przystaje – już wie, / że człowiek jest nieprzetłumaczalny / i nic tu nie można zdziałać, jedynie / wciąż wyruszać w swoją stronę, / która wydaje się najwłaściwsza z możliwych, / choćby prowadziła ku najciemniejszej nocy* (z wiersza *Przy rzeźbie Rodina*).

Na fot. Teresa Tomsia w Domu Literatury, 2019 r. Fot. Tomasz Proć.



Senioralna Wiosna w fotografiach zaczytana

Rafał Delimata-Proch
Dział Sieci Bibliotecznej Biblioteki Raczyńskich

Co łączy mokry kolodion i Facebook? XIX-wieczne techniki fotograficzne i zdjęcia robione telefonem? Opisy cudów i łask z fotografią? Odpowiedzi na te pytania spróbujemy znaleźć podczas kolejnej odsłony cyklu „Senioralna Wiosna”, na którą zapraszamy seniorów do Biblioteki Raczyńskich. Tegoroczna edycja, zatytułowana „Senioralna Wiosna w fotografiach zaczytana”, poświęcona jest fotografii – tej dawnej i tej zupełnie współczesnej. Interesuje nas jednak nie tylko sam obraz, ale także to, co za nim stoi: opowieść, pamięć, emocja. Dlatego osi naszych spotkań będzie dialog między literaturą a fotografią – dwoma sposobami zapisywania świata. W maju i czerwcu w sześciu filiach Biblioteki Raczyńskich odbędą się warsztaty, wykłady, spotkania autorskie i rozmowy, w których książka stanie się punktem wyjścia do działań twórczych i refleksji nad obrazem. Uczestnicy zajrzą zarówno do historii fotografii, poznając takie techniki jak mokry kolodion czy cyjanotypia, jak i do jej współczesnych form, w tym fotografii mobilnej. W programie znajdują się także tematy mniej oczywiste. Zastanowimy się, co łączy opisy cudów i łask z fotografią oraz czy od zawsze próbujemy robić to samo – zatrzymać chwilę. Porozmawiamy również o tym, jak zmienia się nasze czytanie i odbiór świata w epoce obrazów i mediów społecznościowych. Nie zabraknie tematów bliskich uczestnikom – fotografii rodzinnej, lokalnych historii zapisanych w obrazach oraz wspomnień, które często zaczynają się od jednego zdjęcia. Spotkania odbywać się będą w godzinach popołudniowych, w filiach biblioteki zlokalizowanych w różnych częściach miasta – na Ratajach, Łazarzu, Dębca, Smochowicach, Grunwaldzie i Naramowicach – tak aby umożliwić udział osobom, które na co dzień mają ograniczony dostęp do oferty kulturalnej. Jako zwieńczenie cyklu zaplanowano wizytę w Fotoplastykonie Poznańskim, gdzie uczestnicy będą mogli doświadczyć fotografii w jej dawnej, niemal trójwymiarowej formie. Mamy nadzieję, że tegoroczna Senioralna Wiosna stanie się nie tylko okazją do zdobycia nowych umiejętności, ale także przestrzenią spotkań, rozmowy i wspólnego odkrywania świata – zapisanego w książkach i zatrzymanego w obrazach. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Grafika: Sławomir Pacholczyk.



Od erotyku do bajki dla dzieci?

Agata Miśko
Dział Informacji i Udostępniania Zbiorów
Biblioteka Raczyńskich

Dobrze znamy ten schemat. Piękna sierota spędza dni na ciężkiej pracy i poniewierce, aż wreszcie dzięki pomocy życzliwej duszy jej los diametralnie się odменя, a cierpienia zostają wynagrodzone długim i szczęśliwym życiem u boku księcia. Również *Bajka o Kasi i Królewiczu* Lucjana Rydla z 1904 r., która w ostatnich miesiącach wzbogaciła zbioru Archiwum Książki Dziecięcej, korzysta z tego motywu, choć przekształca go w intrygujący sposób. Na biedną Kasię po latach trudów nie czekają bowiem miłość i dostatek, ale... śmierć z ręki ukochanego.

OJ KASIU, KASIEŃKO!

Choć szata graficzna wskazuje na dziecięcego adresata, po lekturze tekstu można mieć wątpliwości, czy *Bajka o Kasi i Królewiczu* to utwór odpowiedni dla młodego czytelnika. Opowiada on o Kasi, urodzivej sierocie służącej na królewskim dworze. Ciężką pracę przy noszeniu wody, myciu srebrnej podłogi czy złotych schodów umilają dziewczynie myśli o pięknym Królewiczu, który będzie korzystał z owoców jej trudu. Gdy pewnego dnia Królewicz rusza na łowy, służka lekceważy polecenie kucharza i również wykrada się do lasu. Młodzieniec przekonany, że dostrzegł jelenia, oddaje z łuku strzał, który śmiertelnie rani bohatera. Chociaż Kasia kona, wydaje się szczęśliwa, gdyż dzięki wypadkowi Królewicz dowiaduje się o jej istnieniu. Jej jedynym pragnieniem jest miłość Królewicza. *Raz/ mnie ino/ pocałuj./ Królewiczu/ sokole!* – kończy się bajka słowami dziewczyny.

Czy to jeszcze utwór dla dzieci, czy już dla dorosłych? Pytanie jest zasadne, biorąc pod uwagę fakt, że tekst wyraźnie jest podszyty erotyzmem. Kasia porzuca swoje obowiązki i biegnie na spotkanie Królewiczowi, bo *coś [ją – A.M.] gna okrutnie*. To *coś* sprawia, że jest nawet gotowa naruszyć porządek społeczny, chociaż: *Jemu/ korona/ ze złota./ A tobie/ Kasiu/ robota, Nie/ takiej/ sierocie/ Królewicz/ we zlocie/ Tobie/ Kasieńko/ robota*. Kieruje nią dziewczęce zauroczenie czy raczej ogień namiętności, niezrozumiały pierwotny instynkt seksualny, który tak fascynował młodopolskich literatów? Magdalena Jonca w tekście „*Bajka o Kasi i Królewiczu* Lucjana Rydla” — *utwór z podwójnym adresem?* zwraca uwagę na powiązanie miłosnego spełnienia Kasi ze śmiercią. Do zbliżenia bohaterów, ich pocałunku, dochodzi w momencie agonii, a pożądanie Kasi ostatecznie pro-

wadzi ją do destrukcji. Badaczka zauważa podobieństwo *Bajki* do innych młodopolskich ballad, które operując konwencją baśniową, opowiadają „o erotycznym wtajemniczeniu i spełnieniu, które równa się śmierci”, jak np. *Ballada o darowanym sercu* Leopolda Staffa. *Trzeba przyznać, że pełne niedomówień dwuznaczne sugestie pozbawiają złudzeń co do dziecięcego adresu tego utworu, którego czytelniczym przeznaczeniem autor w ogóle się nie zajmuje* – stwierdza Jonca. Wydaje się jednak, że ocena badaczki jest zbyt jednoznaczna. Autor miał na uwadze, że książkę będą czytać dzieci. *Bajka o Kasi i Królewiczu* z 1904 r. nie jest bowiem utworem „oryginalnym”, ale jego adaptacją.

Już siedem lat wcześniej, w 1897 r. *Bajka o Kasi i Królewiczu* pojawia się na łamach monachijskiej „Jednodniówki”. Możemy ją także znaleźć w kolejnych edycjach *Poezyi* Rydla, m.in. w pierwszym wydaniu z 1899 r. (z dedykacją dla Stanisława Wyspiańskiego) i kolejnych z lat 1901 i 1909. Co najistotniejsze, *Bajka o Kasi i Królewiczu* z pozostałych edycji różni się od omawianego wydania. Różnica jest drobna – raptem jeden wers – ale znacząca. W innych wydaniach, do których dotarłam, ranna Kasia woła: *Pókim żywa, nie żaluj./ Ino całuj mnie, całuj./ Królewiczu sokole!*, co jeszcze podkreśla erotyzm utworu. W wydaniu z 1904 r. prośba Kasi jest inna – dziewczyna pragnie tylko jednego pocałunku, przywodzącego na myśl baśniowy pocałunek prawdziwej miłości, niewinny i czysty. Jak widać, Rydel miał świadomość, że *Bajka* zawiera treści nieodpowiednie dla dzieci. Dokonana zmiana miała ugłuszczyć tekst, chociaż nie odebrała mu dwuznaczności.

STRONY MIENIĄCE SIĘ ZŁOTEM

Zaskakującej treści towarzyszy niebanalna szata graficzna opracowana przez Stanisława Dębickiego (1866–1924), jednego z głównych ilustratorów słynnej „Chimery”. Pod wieloma względami *Bajka o Kasi i Królewiczu* realizuje ideę tzw. pięknej książki, która pod koniec XIX w. przywędrowała do Polski ze swojej kolebki w Wielkiej Brytanii. Zgodnie z jej założeniami książka nie była jedynie materialnym „nośnikiem” dla utworu, ale sama stanowiła przedmiot artystyczny o wysokich walorach estetycznych. Wszystko miało znaczenie: papier, oprawa, druk, skład, ilustracje, typografia. Dzięki wspólnej pracy literata i grafika powstawało autonomiczne dzieło sztuki.

Efekt pracy Dębickiego jest spektakularny. Artysta przygotował szereg wielobarwnych ilustracji inspirowanych sztuką ludową, które w przemyślany sposób zamieścił na rozkładówkach. Złote schody polerowane przez Kasię zostały pokryte błyszczącą metaliczną farbą, a każda strofa zaczyna się inicjałem zawierającym motyw ważny dla danego fragmentu. Na potrzeby wydawnictwa Dębicki zaprojektował także własne liternictwo wzorowane na piśmie ręcznym, aby zaś uniknąć skojarzenia ze szkolnym zeszytem, artysta zdecydował się na rozbięcie składu. Duży format, dobrej jakości papier i sztywna oprawa z motywem ludowej wycinanki uzupełniają resztę. O tym, że mamy do czynienia z dziełem, w którym praca ilustratora i poety są równie ważne, świadczy ilustracja na tylnej okładce – karykaturalne portrety Rydla i Dębickiego ściskających sobie dłonie. W efekcie współpracy tych dwóch artystów powstał jeden z oryginalniejszych utworów dla młodego czytelnika tamtych czasów, intrygujący również dziś.

Ilustracje S. Dębickiego z książki L. Rydla *Bajka o Kasi i Królewiczu* w zbiorach Biblioteki Raczyńskich.



Ewa Lipska – poetka nam bliska

prof. UAM dr hab. Monika Miazek-Męczyńska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Czy poezja jest nam bliska czy daleka? Czy w naszej zabieganej codzienności znajdujemy chwilę, by zatrzymać się nad wierszem, który w kilku, czasem zaskakująco dobranych a trafnych słowach, odpowiada na najtrudniejsze pytania, rozwiewa wątpliwości, rezonuje z naszymi emocjami? Ci, którzy 23 marca zawitali do Biblioteki Raczyńskich, na pewno taką chwilę znaleźli, dzięki czemu mogli nie tylko posłuchać doskonałej poezji, ale też o niej podyskutować i to z samą autorką – Ewą Lipską.

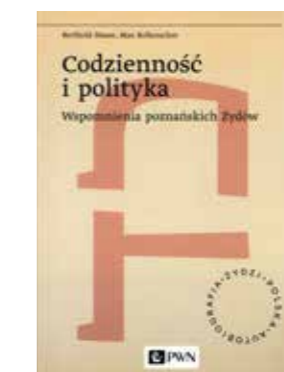
Poetka w rozmowie z prowadzącym spotkanie prof. Krzysztofem Skibskim pozwoliła zgromadzonej publiczności na niezwykle osobiste, wręcz intymne doświadczenie własnej twórczości, opowiadając m.in. o okolicznościach powstawania wierszy i niezbędności własnego biurka, o przyjaźni z Wisławą Szymborską i Kornelem Filipowiczem, o oddziaływaniu muzyki na melodykę poezji i prozy. Z cudownym autodystansem i humorem odpowiadała na pytania o początki swojej twórczości i debiut poetycki, pointując uśmiechem również bardzo poważne rozważania na temat kondycji współczesnego świata, wielkiej polityki czy sztucznej inteligencji. W rozmowie nie zabrakło też odniesień do widowiska poetyckiego zatytułowanego *Pewność*, opartego na poezji Ewy Lipskiej, w którym obok Anny Polony i Jana Peszka wystąpiła także sama poetka. Jak się okazuje, to właśnie krótkie formy prozatorskie, takie jak listy między Panią Schubert a Geldbergiem, które złożyły się na spektakl, są teraz bliższe sercu i „pisaczkom” Ewy Lipskiej (poetka sama przyznała bowiem z uśmiechem, że nie pisze wierszy gęsim piórem, tylko zwykłymi pisaczkami).

Poetka spotkała się ze znawcami i wielbicielami swojej twórczości na wspólne zaproszenie Biblioteki Raczyńskich oraz Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Spotkanie to zainaugurowało nowy cykl zatytułowany „Poetki z bliska i z daleka”, w ramach którego literaturoznawczynie i literaturoznawcy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza będą opowiadać w gościnnych progach Biblioteki Raczyńskich o swoich fascynacjach twórczością poetek z różnych epok, krajów i nurtów literackich, o poezji oglądanej to w przybliżeniu szkła powiększającego, to w szerokiej perspektywie najrozmaitszych kontekstów historycznych i geograficznych.

Na fot. Ewa Lipska w Bibliotece Raczyńskich. Fot. Aleksandra Dymecka.

Nagroda im. Józefa Łukaszczyka przyznana

Kontynuując inicjatywę popularyzowania wydawnictw dotyczących Poznania i postaci z nim związanych, Biblioteka Raczyńskich zorganizowała cykliczny Konkurs o Nagrodę im. Józefa Łukaszczyka za rok 2025. Wydarzenie to odbywa się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Miasta Poznania. Jury w składzie: przewodnicząca Katarzyna Kamińska oraz członkowie Izabella Barańska, dr Piotr Grzelczak, Grażyna Piskorz, prof. UAM dr hab. Piotr Pokora, dr Kinga Przyborowska, dr Alicja Przybyszewska, prof. UAM dr hab. Wiesław Ratajczak, Grażyna Wrońska i Anna Kozłowska – sekretarz przyznało Nagrodę im. Józefa Łukaszczyka następującym książkom: Przemysław Biskupski, *Komentarz do krajobrazu. Przemiany przestrzenne Poznania w ostatnich dwóch stuleciach* (Poznań, Wydawnictwo Politechniki Poznańskiej, Wydawnictwo Miejskie Posnania); Berthold Haase, Max Kollenscher, *Codziennosc i polityka. Wspomnienia poznańskich Żydów*. Wstęp, przekł. i oprac. Maciej Moszyński (Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN); Magdalena Mrugańska-Banaszak, *Odkrywanie Ratusza. Historia powtarzalności* (Poznań, Muzeum Narodowe). Nagrodę specjalną uzyskała publikacja *Po poznańsku. Raport o niematerialnym dziedzictwie miasta* pod red. Anny Weroniki Brzezińskiej, Karoliny Echaust i Moniki Herkt (Poznań, Poznańskie Centrum Dziedzictwa – Wrocław, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze). Wyróżnienie honorowe przyznano Maciejowi Odolińskiemu za książkę „*Plaża w Porville*”. *Skroić 7 mln USD. Ukryta prawda o kradzieży stulecia* (Warszawa, Digital Quest Book).



Przechadzki po mieście z posnanianami

prof. UAM dr hab. Wiesław Ratajczak
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

„Miasto śniło. Mgły znad rzeki, jak puchate pierzyny, wpływały w wąskie ulice, rozdzielały się, unosiły i przypadają do jezdni, przemikały między pustymi straganami, by po chwili znów się połączyć i objąć białą, duszącą poduszką cały Plac Bernardyński. I dalej, dalej wspięła się wraz z nią w głąb cichego centrum zła wiadomość dla róż i całych ogrodów, gdyż za mgłą postępował złośliwy, sprytny, niemiłosierny przymrozek”.

Dobrze jest otworzyć drzwi do Poznania kluczem wziętym z literatury pięknej, zwłaszcza gdy jest to udana sensacyjno-historyczno-filozoficzna powieść, taka jak *Żubura* Rafała Grupińskiego. Aby jednak we mgle nie zabłądzić – o co w mieście nietrudno, bo poza tradycyjnymi czterema stronami świata trzeba jeszcze uwzględnić wiele warstw historycznych – dobrze mieć solidną mapę, a nawet atlas. Warto więc sięgnąć po *Komentarz do krajobrazu*, książkę Przemysława Biskupskiego o *Przemianach przestrzennych Poznania w ostatnich dwóch stuleciach*. Cóż przyjemniejszego od wędrówki, podczas której równocześnie jest się w starym i w nowym mieście, ćwicząc wyobraźnię przestrzenną i historyczną?

Zdolność przenoszenia się w czasie kształci również lektura wspomnień Bertholda Haasego i Maxa Kollenschera, przełożonych przez Macieja Moszyńskiego i wydanych w tomie pt. *Codziennosc i polityka*. To dopełniające się opowieści dwóch poznańskich adwokatów, aktywnych w konkurencyjnych organizacjach żydowskich. Pierwszy z nich podkreśla swą przynależność do cywilizacji niemieckiej, drugi angażuje się w ruch syjonistyczny, obaj opuszczają Poznań u zarania II Rzeczypospolitej.

Pięknie jest odzyskiwać zapomniane fragmenty historii miejsc i ludzi. Taką bezcenną pracę wykonał Mikołaj Brenk, uzmysławiając nam, że w centrum Poznania przed 1939 rokiem istniała uczelnia kształcąca profesjonalne służby społeczne. Dokumenty i wspomnienia pozwoliły odtworzyć wiele szczegółów z życia *Wyższego Katolickiego Studium Społecznego*. A skoro o mieście akademickim mowa, spotkajmy – dzięki lekturze opracowanej przez Szymona Baumana ich wzajemnej korespondencji – dwóch wybitnych uczonych, Oswalda Balzera ze Lwowa i Zygmunta Wojciechowskiego z Poznania, twórcę Instytutu Zachodniego.

Dobrze, kiedy peregrynacji towarzyszy świadomość centrum, punktu orientacyjnego, początku wszystkich dróg. I w tym względzie jesteście wyposażeni najlepiej, jak tylko można. Zapewnia nam to Magdalena Mrugalska-Banaszak, autorka imponującego tomu *Odkrywanie Ratusza*. Podtytuł informuje, że to *Historia powtarzalności*, uczymy się więc rytmu życia miasta w perspektywie długiego trwania, dostrzegając w naszych dumnych ze swej wyjątkowości czasach echa wydarzeń sprzed wieków. Zmienia się Poznań, trwa „najwspanialszy z Ratuszów dawnej Polski” (według słów Zygmunta Glo-



gera), budynek wydawałoby się rozmiarami dość skromny, a dzięki tej książce rozrastający się i wielokrotniejący w swych kolejnych historycznych odsłonach.

Nie powiodły się kosztowne próby zaborcy, by wykreować na początku XX w. nowe, monumentalne centrum miasta w cieniu zamku cesarskiego. Między innymi o rozmachu i ideologicznym programie tych usiłowań pisze Zenon Pałat w książce *Architektura i polityka*. To wspaniały przewodnik po pruskim dziedzictwie architektonicznym, skłaniający do refleksji nad jego współczesną funkcją i nad procesami dekolonizacji miasta.

Wiemy już, skąd wyruszyć – spod ratusza, oczywiście – pora na decyzję: w którą stronę? W tym roku częściej niż zazwyczaj będziemy udawać się w stronę miejsc przypominających o wydarzeniach roku 1956. Jednym z nich jest Szpital im. Raszei, a w jego kierunku udamy się z książką Pawła Cieliczki o *Doktorze Poznańskiego Czerwca*. Józef Granatowicz do najtrudniejszego dnia w swoim zawodowym życiu przygotowywał się długo jako żołnierz i lekarz. Wraz z zespołem szpitala zapisał jedną z najpiękniejszych, bohaterskich kart w historii miasta.

Na dzieje Poznania składają się także wydarzenia mniej chlubne, choć obrosłe legendą. Wróćmy więc w stronę ratusza, zatrzymajmy się przy Muzeum Narodowym i otworzymy kolejną książkę. Śledztwo w sprawie słynnej kradzieży podjął Maciej Odoliński w reportażu „*Plaza w Pourville*”. *Skroić 7 mln USD*. Jak wskazuje tytuł, autor w puch rozbił opowieść o miłośniku sztuki, który ukraść obraz, bo się w nim zakochał. Chyba nie szkoda takiej legendy, a na pewno warto częściej odwiedzać galerię, bo – jak mówi cytowany przez Odolińskiego historyk sztuki – *Wie pan, tak naprawdę dopiero od momentu kradzieży ludzie zdali sobie sprawę, jak cenny mamy tu obraz*. Obraz, dodajmy, z trwałą bliźną: linią cięcia na sygnaturze Moneta.

Z Alei Marcinkowskiego na Woźną blisko, w dodatku z górki. A tu nasz kolejny przystanek. Niewątpliwie bezcenne dziedzictwo Poznania przybliży Tadeusz Osipowicz, autor książki *Kabaret Tey. Z tyłu sceny*. Album wspomnień i zdjęć, sporządzony przez członka zespołu, nie tylko przywołuje dawne emocje, a młodszym uzmysławia, jak niezwykle rozdziałem polskiej kultury był Tey, ale także prowokuje do polemik i uzupełnień.

I na koniec jeszcze jeden z niezwykłych przewodników-spacerowników. *Po poznańsku. Raport o niematerialnym dziedzictwie miasta*, pod redakcją Anny Weroniki Brzezińskiej, Karoliny Echaust i Moniki Herkt, wskazuje na to, co w życiu miasta najważniejsze i dzięki czemu kamienne ciało zyskuje duszę. Warto skorzystać z tej mapy tradycji, idei i pomysłów, by poznać Poznań od najlepszej jego strony.

